Rok XIII^ty. Nr. 7.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela Mięsopustna*, dnia 11. Lutego 1849.

Religia.

Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Pan Jezus w przypowieści, jaką nam dzisiaj z Ewangelii w Kościele czytano, porównywa swoją naukę do ziarna, które wyszedł gospodarz siać na roli swojéj. Ziarno było jednakowe, wszystko czyste, wszystko zdrowe, dobre ziarno: a przecie nie wszędzie wydało owoc stokrotny. Jedno padło podle drogi, i podeptane jest, a ptacy niebiescy podziubali je. Drugie zaś upadło na opokę, a wszedłszy, uschło, iż nie miało wilgoci. Insze padło między ciernie, a społem wzrosłszy, ciernie zadusiły je. To tylko, które padło na ziemię dobrą, wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!“ zawołał Zbawiciel, powiedziawszy owo porównanie.

A uczniowie Jego nie zrozumiawszy tego porównania, prosili o wyjaśnienie. I wytłómaczył im to podobieństwo: nasienie jest słowo Boże, gospodarzem jest sam Bóg, a ludzie są to owe rozmaite miejsca, na które ziarno padało.

Słuchając i my tych słów Zbawicielowych, rozpatrzmy się w życiu naszém: czy to ziarno boskie, ta nauka święta, którą nam Kościół nasz katolicki głosi, wydaje w nas owoc stokrotny!

Od pierwszéj młodości bywamy pouczani: na co nas Bóg stworzył: opowiadają nam Jego wolę świętą, wskazują nasze przeznaczenie, podają środki do osiągnienia onego, zachęcają do tego tak wielkiego dzieła: a my co na to? Słuchamy i słuchamy. I jakiż ztąd owoc?

O nie ten, nie ten, którego się niebieski gospodarz po nas spodziewał! On siał ziarno swoje, ziarno dobre, ziarno boskie; oczekiwał obfitych owoców, doskonałych owoców; a patrzcie: jak się zawiódł! Nasze serca albo twardym zaległy odłogiem, albo, jeżeli co wydały, to same ciernia i chwasty. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Nie gospodarza winować tu trzeba, tylko rolę: on zrobił co do niego należało; myśmy tylko zaniedbali przysposobić ziemię, przygotować do siewu, uprawić serc naszych.

Nie lenimy się pracy na pożytek ciała! ale na pożytek duszy mało kto, co pracować myśli. Ztąd nie przyzwyczajeni do żywota chrześciańskiego, za-

wojowani zupełnie od zwierzęcéj zmysłowości, wymawiają się ludzie słabością i ułomnością: to nad siły człowiecze! chybaby trzeba być Świętym! A to przecie nie prawda! „Jarzmo moje jest słodkie, a ciężar mój lekki,“ woła Pan Jezus. Nie wyrzekać, tylko zacząć trzeba. Ci, których my dzisiaj, jako Świętych czcimy, nie urodzili się doskonałymi. Z temi samemi przyśli oni na świat słabościami, co i my; te same zlewał na nich Bóg łaski, co i na nas, z tą może tylko różnicą, że cięższych na nich dopuszczał pokus! Oni zwyciężyli męki najsroższe, a my, słabym niekiedy namiętnościom ciała naszego już ulegamy. Jak wśród ciernia i najlepsze ziarno nie wyda owocu, bo wszedłszy, zagłuszonem bywa, tak i przy narowach grzechowych nauka Jezusa Chrystusa nic w nas dobrego nie zdziała. Dwom panom służyć nie można. Służmyż jednemu, a prawdziwemu, który, gdy ustaniemy, nie odepchnie nas od siebie, ale przyjmie do przybytków swoich.

Nasze serca albo są światowemi rzeczami ubite, jak ścieszka przechodzącymi; albo tak twarde, nieczułe na wszystko, co święte, doskonałe, co boskie, jak opoka; albo wreszcie choć i rozradowywują się w cnotach, to jednak i pochlebiają mamonie i do niéj się wiążą. To wszystko musi być inaczéj, jeźli słowo boże ma w nas działać. Potrzeba koniecznie z serc naszych zrobić ziemię dobrą; a gdy to nastąpi, w stokrotny owoc rozwinie się w życiu naszém nauka Jezusa Chrystusa. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Gospodarstwo domowe.

Lekarstwo na zawrót głowy u owiec.

Powiadają owczarze, że gdyby kto wynalazł lekarstwo na zawrót głowy u owiec, toby pieszo chodzić nie potrzebował, boby piątką mógł jeździć. Nie bardzo więc sam wierzę podanemu lekarstwu, ile żem go niedoświadczał. Podaję zaś dla tego, aby go wielu używając, doświadczyło: czy warte co lub nic, i pouczyło drugich. A tak się rzecz ma:

Gospodarze angielscy utrzymują, że zawrót głowy u owiec pochodzi jedynie z zaziębienia, i na dowód tego przywodzą następujące postrzeżenia:

1. Że owce téj choroby dostają najczęściéj po zimie, w któréj panują zawieruchy i wielkie spadają śniegi.
2. Że ta choroba panuje szczególniéj w krajach tych, gdzie śniegi i wichry są częste.
3. Że zawrotu głowy pospolicie dostają owce od sześciu do ośmnastu miesięcy stare, bo takie są na wilgoć i zimno najczulsze.
4. Że owce, które pokrywamy suknem, lub czém inném, nie podpadają zawrotowi.

A więc potrzeba sukni na kożuch. To lekarstwo, jeżeliby nie pomogło owcy, to pomaga jéj wełnie, bo pod pokryciem lepszeje.

Rozmaitości.

Co tam słychać?

Zapytał się Wach Jędracha wracającego z miasta. — O! dobre rzeczy, dobre, odpowiedział zapytany, dostaniemy grunta (a trzeba wiedzieć, że obadwa byli nie gospodarze, tylko wyrobnicy), ale mamy, gdy będą wybierać na Deputowanego, głosować na Niemca. — Ba i prawie, zawołał Wach; jak bieda, to do Żyda. Ja temu nie wierzę; boć i wreszcie zkądby się i owe grunta brały, gdyby każdy miał dostać, co za Niemcem głosować będzie. Grunt jeszcze człowieka nie uszczęśliwi; jeżeli człek sam się nie będzie starał uszczęśliwić. Wszak Tomek dostał grunt po rodzicach, a dzisiaj z torbami łazi. A z resztą Polak z Polakiem trzymać jedność winien. Kto tylko za pieniądze głos uzyskać pragnie, to jasna, że na słabych stoi nogach. Choćby mi kto i połowę obiecywał świata, to ja się braci nie zaprę, boby mię ojciec jeszcze w grobie przeklinał, a Bógby tę klątwę potwierdził. — Bodajś ty, rzekł Jędrach; toć jednak w tém coś być musi, boby na próżno nie gadano. — Na to mu Wach: jeno słuchaj: Niemcy myślą, że my wieśniaki to istne dzieci, można je byle czém ułudzić. Przecie sobie rozważ dobrze, że kiedy komu co obiecują, to jeszcze nie dają. Dyć to stare przysłowie: obiecąka, gąka, a głupiemu radość. Cóż ich to kosztuje obiecować. Miły Bracie! tych niemieckich obietnic jużby można tuziny narachować. A jednak cóż mamy z tego wszystkiego? — Biedę. — Jużci to prawdę mówisz, Wachu, odezwał się drugi, że krom obietnicy, to niczego nie ma; boć mi teraz przychodzi na pamięć, że jakem był z listem w Szamotulskiém, to tam chmara była robotnika przy żelaznéj drodze, a wszystko Niemcy; jakby i u nas nie było ludzi, coby potrafili ziemię kopać i taczkami wozić. Toć oni nam chleb z pod gęby biorą. — To widzisz, rzekł Wach; wszakże łatwiéj dać robotę aniżeli rolę, ady i tego nie dostanie każdy. — Gdy sobie rozmawiali ci dwaj wyrobnicy, przejeżdżał fornal, a dając ognia z bicza, tak nucił:

> Już po całéj Europie
> Duch wolności się odzywa,
> Uznał szlachcic brata w chłopie
> I z nim narodowość śpiéwa.
> Przyjdzie czas, przyjdzie czas,
> Kiedy Bóg wesprze i nas.

Słuchaj Jędrachu, zawołał Wach, to mi dobra nowina; niech mu Bóg da zdrowie! — Tak, Bóg nas tylko może wesprzeć. A więc z Bogiem i ze swymi! Ale nigdy za obcymi.

Urywek rozmowy Szymona z Maciejem.

Narzekacie Macieju na ciężkie czasy, a ja mówię, że to nie ciężkie, ale lekkie czasy; bo zboże tanie, a to nasze wszystko, bo zboże nie sypie, więc go mało, mało i pieniędzy. A choć to jest marność nad marnościami, toć jednak na tym biednym świecie obejść się bez nich nie można. Jakże? czy nie tak? — Oj! tak, Szymonie! zawołał Maciéj; człek już nie wie, zkąd kozy gnać. Jak to tak dłużéj potrwa, to niewiem, co to daléj będzie. — Nie wiecie Macieju? zawołał Szymon, oto powszechna żebranina. Ale żart na stronę.

Mój nieboszczyk wuja, Panie świeć nad duszą jego! to mi tak zawsze mawiał: chłopcze! jak cię stanie na piwo, to się napij wody; a jak na miód, to sobie kup piwa. I miał świętą prawdę. Ja też tak robię, i choć czasy nie potemu, nie szemrzę, bo i na cóż się to przyda? Pracuj i módl się, a będziesz szczęśliwy! A choć nam praca nie bardzo się dzisiaj opłaca, to i to od Pana Boga trza przyjąć. Nie ten szczęśliwy, co wiele ma, ale ten, co na tém przestaje, co ma. Wedle stawu groblę sypią, mawiali starzy. I teraz nie jeden to powtarza, ale tak nie czyni. Ciężkie czy tam lekkie czasy! pieniędzy brak! a przecie nie bardzo widać, żeby oszczędzano; a w tém to sęk.

Bodajście, miły Szymonie! przerwał Maciéj; dyć ja to miarkuję, że to mnie przytyk! cóż robić! dobry trunek na frasunek. Człek jak zaleje, to biedy nie czuje; a moja mówi: byle się ustroić, to się i jeść nie chce. Na to Szymon: Ba i bardzo! chłop swoje, pop swoje! Żebyście tak dzisiaj mieli w półskrzynku, coście nieraz zanadto przepili, lub co wasza bez potrzeby na bławaty wydała, byłoby czém biedę okrasić. Wyjałowiony grunt wyjałowianiem się nie wzmoże. Serce mi się kraje, gdy widzę, jak oto nie jeden gospodarz w targowy dzień późno do dom wraca i to jeszcze jak! albo gdy po Nabożeństwie zamiast spieszyć do swojéj chudoby, spieszy pod wiechę lub do gościńca, po co? po sińce i guzy i obrazę boską. I jakże? dobry trunek na frasunek? Bławaty nie popłacone; przychodzi żydek i za czekanie bierze jednę czwartkę po drugiéj. Niech się baba i ustroi, czy tém gębę zaspokoi? Hę? — O! dyć już nie gadajcie, rzekł Maciéj; wyście gdyby ksiądz. Jać to widzę, że tak być nie powinno. Cóż robić, kiedy drudzy człeka do tego ciągną. — Na to mu Szymon: a na co rozum? alboście to muł albo koń? — Wtém nadszedł woźny od sądu z kosztami do Macieja za jakieś tam pobicie, i przerwał rozmowę.

Oto cała tajemnica!

Mnie się to w głowie pomieścić nie może: czemu nasz gościny na to bractwo wstrzemięźliwości tak zawsze powstaje? Przecie to nie Żyd, ani heretyk. Kiedyć Biskup tak je zachwalał i Ojciec święty potwierdził, toć nie może przecie nic być złego, lecz owszem, coś dobrego. I gdy człek sobie na rozwagę weźmie, toć tak a nie inaczéj! Ja tego pojąć nie mogę, co ten człowiek w tém ma! Tak się nieraz rozwodził stary Łuka. Jedni mu odpowiadali: bo głupi; drudzy: bo uparty; ale Wach najlepiéj wyrzekł: bo gościny! On ze szynku wódki ma swe utrzymanie, ma grosz na groszu. Dla tego tak się gniewa na to bractwo, że mu ludzi odmawia. — Ale to grzech z pijaństwa zysk ciągnąć! zawołał Łuka. — Co on na to zważa, odpowiedział Wach, byle nabił kabzdę. Szatan się śmieje, że ludzie tracą Niebo, bo mu się piekło zapełnia. Oto cała tajemnica!

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)